Nakład drugi po konfiskacie!

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok I. Kraków, 16-31 październik 1926 r. Nr 14.

KRAKUS

pismo niezależne, społeczno - polityczne
wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres: Wydawnictwo „Krakusa“ w Krakowie, ul. Kremerowska 10. — Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr 406.115.

Zastępstwa: **Warszawa:** „Ruch“, ul. Poznańska 38. **Lwów:** ul. Andrzeja Potockiego 40. **Poznań:** „Ruch“, ul. Fr. Ratajczaka 36. **Łódź:** M. Dąbkowski, Piotrkowska 81. **Gdańsk:** „Ruch“, Kassubischer Markt 21. **Paryż:** Librairie Gebethner & Wolff, Paris VI—123. Boulevard St. Germain. **Harbin** (Chiny): „Tygodnik Polski“.

Bohaterstwo — bankructwo — i ostatnia stawka!

Pewnego dnia z końcem września b. r. zdumienie wielkie ogarnęło naród polski, bo dziwne wieści nadeszły z Warszawy.

Oto ojcowie narodu, posłowie sejmowi, których w dniach majowego rokoszu do rzędu „szujów“ poniżono, z błotem zmieszano i batem pogrożono, a oni to wszystko bez słowa protestu i oburzenia przyjęli, nagle, zebrawszy się po 20-tym września na powakacyjne narady w Sejmie, **okoniem się rządowi stawili,** rozrzutną jego gospodarkę potępili i dwukrotnie votum nieufności mu dali.

Nie ulękli się tym razem ani groźby bata, ani utraty djet poselskich w razie rozwiązania Sejmu, lecz **odważnie w obronie Konstytucji** i skarbu państwa stanęli.

Powiadają niektórzy, że to może w pewnej części i **„Krakusa“** zasługa, bo ten w 12-tym numerze **śmiało** posłów zachęcał, aby odważnymi byli i choćby marszałkowski bat świstał nad nimi, **mężnie bronili praworządności i Ojczyzny.**

Mniejsza o to, czy „Krakus“ wlał w posłów niespodziewaną odwagę, dość, że tym razem ojcowie narodu po bohatersku się spisali, honor Sejmu i swój uratowali. **Cześć im za to!!**

P. Prezydent nie rozwiązał Sejmu, bo podobno temu i p. Piłsudski był przeciwny, zato rząd podał się po raz drugi do do dymisji.

Rycina skonfiskowana.

Do art. „Pyszny Paw“ na str. 3.

Teraz p. Bartel nie wchodził już w rachubę jako premjer, któremuby można było powierzyć utworzenie po raz czwarty rządu, a że w piłsudczyźnie **ogromny brak ludzi** na kierownicze w rządzie stanowiska, więc chcąc nie chcąc, sam p. Piłsudski podjął się tego dzieła, sam rząd nowy utworzył i sam na jego czele, jako premjer stanął, zatrzymując jednak nadal tekę ministra spraw wojskowych.

Niema co mówić, **Sejm zatrjumfował** przy końcu swego istnienia, rozumie się nie lewicowa, lecz prawicowa część jego, a rządy piłsudczyzny **bankrutują.**

Obóz majowy poniósł porażkę — i kopiąc dołki pod Sejmem, sam w nie wpadł. Po czterech miesiącach rząd dyktatorski ustąpił przed Sejmem i siła jego jakby omdlała.

W pierwszej próbie walki między rządem rokoszańskim a Sejmem, zwycięzcą na polu bitwy jest Sejm, a z nim przedewszystkiem endecja, z posłem Zdziechowskim, byłym ministrem skarbu, który w świetnej mowie przekonał Sejm, jak **zgubną i rozrzutną jest gospodarka piłsudczyzny.**

Trzeba przyznać, że „ślamazarna baba“, jak poseł Zamorski nazwał endecję, chociaż jest jej członkiem, tym razem ożywiła siebie i Sejm cały, i poprowadziła go do zwycięstwa.

Blisko czteromiesięczne rządy p. Bartla, jako rządy „sanacji moralnej“, okazały, **że właśnie one potrzebowały sanacji.** Nawet lewicowa prasa przyznaje, że zawiodły one oczekiwania lewicy

i prawicy, **i nie miały dostatecznej powagi, ani moralnej ani duchowej,** innemi słowy, p. Bartel, względnie piłsudczyzna, doprowadziła je do bankructwa.

Przez zwycięstwo Sejmu wytworzyła się taka sytuacja, że dla ratowania piłsudczyzny, musiał sam Zeus sulejowski zejść z pomnika i ratować rządy „naprawy“ Rzeczypospolitej.

I stało się dobrze: czas też był najwyższy, skończyć z ukrywaniem się po za obłokami legendy, **usiąść na koźle rządu i kierować zaprzęgiem państwowym.**

Dotychczas p. Piłsudski posługiwał się innymi ludźmi, teraz wziął na siebie po raz pierwszy jawną odpowiedzialność za rządy wewnętrzne i za politykę zewnętrzną.

Ukryty dotąd dyktator, stał się rzeczywistem rządcą Polski. Legenda, którą zwolennicy p. Piłsudskiego uwili koło jego osoby, i którą chcą wpoić w całe społeczeństwo, będzie miała teraz sposobność albo rozróść się jeszcze i utrwalić, albo upaść, gdyż **naród patrzeć będzie trzeźwym wzrokiem na czyny i prace nowego rządu pod kierownictwem samego marszałka.**

Ostatnia to stawka piłsudczyzny, ostatnie posunięcie na szachownicy pozornego zachowania Konstytucji i parlamentaryzmu.

Skonfiskowano.

D.

Chiny w Polsce.

Powiedzmy sobie jasno i trzeźwo, że na ziemiach polskich zagnieździły się »chińskie« stosunki. Powiedzmy sobie, bo to zresztą widzimy, że w państwie naszem wydarzenia różne tak się rozgrywają, jak gdybyśmy żyli pod rządami armji jakiegoś chińskiego marszałka Fenga, albo innego Czang Tso-Lina.

W Chinach istnieje na papierze konstytucja, prezydent i rząd, lecz władza spoczywa w rękach ambitnych generałów, którzy prowadzą ze sobą ciągle wojny.

Świat cały patrzy na te marszałkowsko-generalskie wojny ze zdumieniem, a cieszą się jedynie Rosja, Japonja i Anglja, które spodziewają się coś zarobić i zyskać na tym chińskim chaosie.

A w Polsce? — Czy nie jesteśmy świadkami wewnętrznej wojny, którą wypowiedziała »Pierwsza Brygada« wszystkim generałom, niepodobającym się jej Komendantowi?

Czy nie byliśmy świadkami łamania Konstytucji, praw, przysięgi żołnierskiej i zwyczajów kultury prawdziwie europejskiej?

Wkrada się do nas »Wschód« pod różnemi postaciami. Widzimy więc monarchistów rosyjskich, komunistów, niedouczków przeróżnych, którzy wdziewają na siebie czapki »Pierwszej Brygady«, ażeby na miejscu historycznej Polski założyć jakieś wschodnie, bizantyńskie państwo, oddane czci jednego człowieka, ich bożyszcza, ich cara!

Najwierniejszemi podporami ich cara, są dawni rosyjscy, a dziś przebrani w mundur polski generałowie, wychowani w duchu największego poddaństwa i czołobitności.

Kto chce zrozumieć dzisiejsze stosunki w Polsce, ten musi wiedzieć, że pod zewnętrznemi pozorami europejskich urządzeń państwowych (konstytucja, parlamentaryzm, demokracja, praworządność, wolność słowa i sumienia), kryje się anarchistyczny, brutalny despotyczny »Wschód«, który się skupił koło jednej osoby i jako »I Brygada« idzie na podbój całej Polski.

Dzisiejszy bizantynizm w Polsce przejawia się w wojskowej postaci na wzór chiński. Państwo nasze ma zewnętrzne pozory europejskie, posiada, nawet »europejczyków« na niektórych stanowiskach państwowych, lecz kierownictwo i decyzja spoczywa w rękach »ludzi Wschodu«, którzy sobie kpią z Konstytucji i lekceważą publicznie wszelkie prawa, formy i zwyczaje europejskie.

W Polsce walczą dwie cywilizacje: łacińska, rzymska, zachodnia — i bizantyńska, rosyjsko-azjatycka.

Która z nich zwycięży — która cywilizacja w Polsce zapanuje, od tego zależeć będzie przyszłość Polski. Gdy ulegniemy cywilizacji kozackiej — staniemy się wasalem, lub częścią Rosji — i Azjatami. Do tego właśnie pcha Polskę »Pierwsza Brygada«.

Na drodze do znikczemnienia i upadku.

Przerażający fakt miał miejsce w Warszawie w nocy z dnia 30-go września na 1-go października b. r. Kiedyś, w przyszłości potomność polska nie będzie mogła pojąć tego upadku, do jakiego doszła za dni naszych armja polska.

Dziewięciu oficerów polskich wdarło się do domu, gdzie mieszka poseł Zdziechowski, wyłamało drzwi do mieszkania i tak ciężko go do krwi pobiło, że pobity stracił przytomność, a na odchodnem zostawili bombę z gazami śmierdzącemi.

Bandyci w mundurach oficerskich, bijąc posła, wołali: »Masz za mowę w Sejmie przeciw budżetowi wojskowemu«!

Z początku, gdy społeczeństwo o tym nikczemnym napadzie się dowiedziało, nie chciało dać wiary, aby takiego hańbiącego czynu mogli się dopuścić polscy oficerowie. Niestety, złudzenie wnet się rozwiało, bo sam ówczesny premjer rządu p. Bartel stwierdził, że sprawcami ohydnego napadu byli oficerowie.

Zadziwiającą także jest rzeczą, że gdy w warszawskiej »Rzeczypospolitej« pojawiła się notatka, że oficerowie po dokonaniu napadu zgłosili się w Komendzie miasta, notatce tej ze strony władz wojskowych nie zaprzeczono, jak i tej notatce podanej przez jedno z brukowych pism warszawskich, obozu sanacyjnego, że w mieszkaniu, gdzie mieszka pułkownik żandarmerji Jaxa-Rożen, odbywają się tajemnicze zebrania oficerów.

Co to wszystko ma znaczyć? — Dokąd my dążymy?

Armja konspiruje przeciw praworządnym obywatelom! — Oficerowie zapominając, że wojsko nie jest własnością jednej osoby, ani partji, lecz całego państwa, urządzają nocne napady na posła, ku wielkiej hańbie munduru polskiego, na sromotę Polsce, na radość jej wrogom.

Skonfiskowano.

Tysiące telegramów i pism ze współczuciem otrzymuje codzień poseł Zdziechowski od wszystkich sfer społeczeństwa nie zarażonego jeszcze jadem piłsudczyzny, a pisma »sanacji moralnej« — jak n. p. wydawany przez kryminalistę i łotrzyka »Głos Prawdy«, drwią sobie z tych objawów oburzenia narodu.

Doszło więc już, dzięki robocie sanacyjnej »I Brygady«, do takiego rozwydrzenia i zdziczenia obyczajów po stronie naprawiaczy Rzeczypospolitej, że niedaleka już stąd droga do zupełnego znikczemnienia i upadku Ojczyzny!

Dr T.

Pyszny Paw.

Opowieść ze skrzydlatego świata.

Skonfiskowano.

Czy Kasom Chorych przysługuje prawo prowadzenia egzekucji sądowej?

Na skutek nieścisłych informacyj rozszerzanych przez niektóre organa prasy jakoby Kasom Chorych nie przysługiwało prawo prowadzenia egzekucji sądowej, wniosło kilku dłużników Kasy, rekursa od uchwał Sądów powiatowych dozwalających egzekucje.

Sąd okręgowy cywilny w Krakowie, jako Sąd rekursowy, odrzucił owe rekursy, jako nieuzasadnione. Dyrekcja Kasy Chorych w Krakowie, chcąc ochronić strony przez ponoszenie kosztów nieuzasadnionych rekursów przytacza uchwałę Sądu Okręgowego cywilnego w Krakowie w sprawie do E. 510—26. Sąd okręgowy cywilny w Krakowie. Oddział V. jako Sąd rekursowy w sprawie egzekucyjnej Kasy Chorych zastąpionej przez adw. dra Zdzisława Kwiecińskiego w Krakowie, przeciw Zarządowi dóbr S. właścicielowi J. C. w S. zobowiązanemu o 165 zł. zpn. wskutek rekursu strony zobowiązanej od uchwały Sądu powiatowego w Liszkach z dnia 26 czerwca 1926 r. l. cz. E. 510—26. którą dozwolono egzekucji przez zajęcie i sprzedaż ruchomości, strony zobowiązanej własnych. powziął następującą uchwałę: Nie uwzględniając rekursu zatwierdza się zaskarżoną uchwałę Sądu I. instancji z tem, że rekurent ma ponieść sam koszta swego bezskutecznego rekursu.

Uzasadnienie: Według przepisu par. I. L. 13 ord. egz. wykazy zaległości danin publicznych, zaopatrzone klauzulą wykonalności przez właściwą władzę polityczną, stanowią tytuł egzekucyjny, ze względu na to przepis ten ma zastosowanie do opłat z tytułu ubezpieczeń należnych Kasom Chorych, zwłaszcza, że po myśli art. 107 ust. 2 ust. z dnia 19 maja 1920 r. p. 272 Dz. u. p. o sposobie ściągania zaległych należytości Kas Chorych rozstrzygają w b. zaborze austrjackim dotychczasowe przepisy a według nich par. I. ust. 13 ord. egz. wykazy zaległych należytości Kas Chorych stanowią tytuł egzekucyjny, na podstawie którego może być dozwolona egzekucja sądowa.

Także postanowienie art. 53—I cyt. ust. obowiązujące w b. zaborze austr. przemawia za dopuszczalnością egzekucji sądowej. Przepis ten stanowi, że należności Kasy Chorych ściąga się w ten sam sposób, jak podatki gminne. Ponieważ art. 55. III. ustawy z dnia 11 sierpnia 1923 r. poz. 747 dus. o tymczasowym urządzeniu finansów komunalnych stanowi, że na obszarach b. dzielnicy austr. zaległe daniny komunalne mogą być ściągane drogą egzekucji sądowej na podstawie ordynacji egzekucyjnej, przeto oczywistem jest, że Kasom Chorych służy prawo wdrożenia egzekucji sądowej. Przedłożony przez wierzycielkę egzekucyjną we wniosku egzekucyjnym tytuł egzekucyjny odpowiada przepisom par. I. ust. 13, par. 7 i par. 54 ord. egz., wobec czego nie było prawnej podstawy do odmówienia żądanej egzekucji.

Podnoszone przez rekurenta zarzuty co do osoby zobowiązanego do płacenia egzekwowanej należności mogą być dochodzone w drodze sporu z par. 36, ord. egz. ile, że egzekucji dozwala się na podstawie stanu stwierdzonego dokumentem stanowiącym tytuł egzekucyjny a dołączonym do wniosku egzekucyjnego. W tym stanie rzeczy rekurs zobowiązanego pozostał bez skutku. Orzeczenie o kosztach rekursu polega na przepisie par. 40, 50 p. c. i par. 78 ord. egz.

Kraków, dnia 19 sierpnia 1926 r.

Hołd b. wojskowych dla p. Zdziechowskiego.

Trzy główne Związki byłych żołnierzy polskich, z czasów, kiedy to jeszcze dla Polski walczono i o honor żołnierza dbano, t. j.: »Związek Hallerczyków« i »Weterani z r. 1863« przesłały znieważonemu i pobitemu przez bandę oficerów piłsudczykowskich, posłowi Zdziechowskiemu, listy z wyrazami najgłębszego hołdu w tych słowach:

»Piętnując jak najsilniej potworną zbrodnię tych politycznych bandytów, którzy swą ohydną napaścią na dostojnego Pana Posła, **splugawili mundur oficerów polskich**, my, już bliscy grobu weterani z 1863 r., łączymy się całem sercem ze wszystkimi rodakami, wstrząśniętymi do głębi duszy haniebnym czynem obłąkańców — wyrażamy Wielce Szanownemu Panu Posłowi nasze serdeczne współczucie i najgłębszy szacunek i życzenie, oby Bóg pozwolił Panu Posłowi wrócić do zdrowia i pracować dalej, jak dotychczas, ku pożytkowi i chlubie nieszczęsnej Polski, tak jeszcze, niestety, dalekiej od wewnętrznego odrodzenia«.

Czołem! — Prezes »Zarządu Weteranów z 63 r.« — **A. Święcicki.**

———o———

»Stowarzyszenie Dowbończyków« tak pisało do p. Zdziechowskiego:

»Wielce Szanowny Panie Ministrze! Poruszeni do głębi niecnym zamachem, który dotknął Ciebie, tak wybitnego i ofiarnego obywatela kraju, na wieść o ranach Twych, niesiemy Ci słowa żołnierskiego hołdu.

Gdy **najazd czerni z »dzikich pól«** naszego życia politycznego, rozlewa krew najlepszych synów Polski — nam, dla których hasła: Honor i Ojczyzna są ideą przewodnią i świętością, należy przemówić na cały kraj: »**gotowiśmy na rozkaz do czynu w** obronie praworządności! — Czołem, Panie Ministrze«!

A »Hallerczyków Związek« tak do p. Zdziechowskiego w liście mu przesłanym przemawia:

»Wielce Szanowny Panie Ministrze i nasz były Towarzyszu broni!

Na wieść o bandyckim napadzie na Ciebie, Panie Ministrze, dokonanym przez bandę w mundurach oficerskich, zrodziło się w naszych sercach żołnierskich **postanowienie zaprzestania biernego oczekiwania** chwili, kiedy warcholstwo się uspokoi. **Miara się przebrała** — hańba dalej iść nie może.

Twój przykład walki aż do upadłego, nie liczący się z przewagą, będzie wzorem dla tych, którzy na walkę bandycką z za płotu, odpowiedzą walką wręcz.

Zaszczycony zostałeś, Panie Ministrze, odznaką: »Mieczów Hallerowskich« — dziś »Miecze« zaszczycone zostały Twoim czynem. Przyjm wyrazy żołnierskiego uznania! Cześć!«

———o———

Tak! Cześć Ci, wielką cześć, Panie Pośle i Ministrze, i »**Krakus**« oddaje i przesyła gorące życzenia rychłego powrotu do zdrowia — a bandytom hańba — stokroć i po wieki hańba!

Niegodziwa napaść na O. Rizzi'ego.

List do Redakcji.

Od jednego z obywateli krakowskich otrzymał »Krakus« list następującej treści:

»Przyznam się Szan. Redakcji, że z prawdziwem zadowoleniem czytam »Krakusa« od chwili, gdy tylko się ukazał w naszym ukochanym grodzie. Widzę w nim pismo nie tylko swą treścią interesujące, ale rzeczywiście też bezstronne, prawdę głoszące w poważny sposób, a nie brukowe. I to właśnie ośmiela mnie prosić Szan. Redakcję o łaskawe umieszczenie w »Krakusie« tych kilka moich słów w obronie spotwarzonego kapłana.

Wszyscy o tem dobrze wiemy, że naród polski odznaczał się zawsze wielką tolerancją, czyli przychylnością dla cudzoziemców przybywających do Polski, lub w niej osiadłych. To też od wieków garnęli się do Polski: Niemcy, Włosi, Francuzi, Ormianie i inni, a już w drugiem, najdalej trzeciem pokoleniu, stawali się ci przybysze dobrymi Polakami. I właśnie dlatego, że nikt ich narodowości i religji nie prześladował, przeradzali się prędko na Polaków.

Świeży tego przykład i dowód mamy w Krakowie. Przed pięciu laty przybył tutaj Franciszkanin O. Bernardino Rizzi, Włoch, rodem z Dalmacji, wielkiego talentu muzyk i kompozytor, którego utwory muzyczne zjednały mu we Włoszech niezwykłe uznanie, skoro najsławniejszy na świecie teatr w Medjolanie, opera La Scala jego utwór p. t.: »Carnaro« wykonał, czem tylko pierwszorzędni kompozytorzy poszczycić się mogą.

Bardzo prędko nauczył się O. Rizzi doskonale władać polską mową i wnet przylgnął całą duszą do Polski i polskiego Krakowa. Rozbudził tu wielki ruch na polu muzyki kościelnej, tak bardzo w naszych czasach podupadłej i zaniedbanej.

Któż z Krakowian nie spieszy do bazyliki św. Franciszka na Mszę św. o 12 w niedzielę, w czasie której produkuje się »Chorus Caecilianus« pod kierownictwem O. Rizzi'ego? Tłumy napełniają wspaniałe nawy tej świątyni i w największym skupieniu słuchają chłopięcych dziecinnych głosików w cudowną harmonję złączonych z głosami męskimi. Jest to w Krakowie nowość, że w chórze zamiast kobiet śpiewają mali chłopcy.

Nie będę wyliczać dzieł O. Rizzi'ego dotychczas przez niego skomponowanych, zna je cały muzykalny Kraków, wspomnę tylko, że do najpiękniejszych należy utwór »Polonia«, w której O. Rizzi ukazał całą swą miłość do naszej polskiej ziemi i odczuł jej piękno w sposób godny podziwu.

Działalność O. Rizzi'ego nie ogranicza się do komponowania utworów muzycznych i kierownictwa »Chórem Cecyljańskim«, z którym spieszy chętnie wszędzie, gdzie na cel społeczny, lub dobroczynny, koncerty się urządza. Jest on czynnym, już to jako profesor w »Instytucie Muzycznym«, już też jako znakomity nauczyciel tych, którzy pragną posiąść najwyższe tajniki wiedzy muzycznej.

Zasługi przeto O. Rizzi'ego są niewątpliwe, **przysparza on sławy naszemu miastu** i podnosi jego muzyczną kulturę. Cześć więc i wdzięczność należy się od Polaków człowiekowi wielkiego talentu, a przytem wielkiej zacności.

Każdy jednak człowiek, który wyrasta ponad przeciętność, spotyka się z zawiścią, a nawet nienawiścią tych, którzy na tem samem polu pracują. Lecz to, co się niedawno wydarzyło w Krakowie, przechodzi granice nienawiści, a jest **ohydą i skandalem.**

Jedno z krakowskich pism brukowych urządziło niedawnego czasu wstrętną napaść na O. Rizzi'ego, w słowach tak pogardliwych, bezwstydnych i jego osobistą cześć poniżających, że oczom wierzyć się nie chce, iż to zostało wydrukowane w Krakowie.

Cóż to za redakcja, która odrazu nie poznała się na tem, że skoro rękopis pochodzi z kół muzycznych, a treść jego jest niedorzeczna i ohydna, że to paszkwil z zemsty, czy z innych niskich pobudek?

Chyba, że redakcja świadomie skorzystała ze sposobności, by obryzgać błotem zasłużonego kapłana, ale w takim razie należy się zapytać, jak może tego rodzaju pismo drukować u siebie katolicka drukarnia »Prawdy«, która założoną została przez księdza Kądziołę i której jest dotąd współwłaścicielem?

Kończę i proszę przyjąć wyraz prawdziwego szacunku«. **J. P.**

Żale i żądania obrońców Lwowa i inwalidów lwowskich.

Dnia 26 września b. r. odbył się we Lwowie wiec obrońców Lwowa, b. legjonistów i b. strzelców — inwalidów, w sprawie rozporządzenia, którem niedawny minister skarbu p. Klarner, odebrał już, - czy zamierzał odebrać powyższym Związkom hurtownie spirytusowe, a utworzyć w ich miejsce hurtownie rządowe, bo specjalna komisja złożona z przyszłych dyrektorów tej instytucji, urzędników i kontrolerów, orzekła, iż rządowe hurtownie spirytusowe dadzą skarbowi większy dochód, niż hurtownie inwalidzkie.

Na wspomnianym wiecu wykazali mowcy, że to jest obrachowanie całkiem błędne, bo istniejące już hurtownie rządowe w kilku miastach Wschodniej Małopolski przynoszą rządowi kompromitujące deficyty.

Wiadomą jest wszakże rzeczą, że wszelkie przedsiębiorstwa państwowe w Polsce daleko drożej kosztują, aniżeli prowadzone przez prywatne osoby, gdyż administracja ich jest znacznie droższą od prywatnej.

Ponadto zniesienie hurtowni inwalidzkich i zastąpienie ich rządowemi, przyniesie nowe olbrzymie wydatki na budowę lub wynajem lokali dla spirytusu, na biuro i na mieszkanie dla stróża.

Należy też przypomnieć rządowi — mówili mowcy — że na mocy rozporządzenia p. Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27 grudnia 1924 r. o »rewizji koncesyj«, wyraźnie powiedziano, że koncesje »uprzywilejowanych« nie podlegają rewizji.

Żalili się też inwalidzi i obrońcy Lwowa, że władze, wbrew odnośnym przepisom ustawowym, nie uwzględniają najbardziej dla państwa zasłużonych byłych żołnierzy przy nadawaniu posad rządowych, że przeprowadzają często redukcje okrytych ranami i wielokrotnie odznaczonych obrońców Ojczyzny.

Wiec, chwilami bardzo burzliwy, zakończył się uchwaleniem szeregu rezolucyj, między niemi uchwalono założyć »Związek Związków byłych Obrońców Polski« ze wszystkich byłych wojskowych organizacyj istniejących we Lwowie o podłożu apolitycznem i domagać się rewizji koncesyj monopolowych w duchu istniejącego rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej.

Posłowie nasi winni się tą sprawą gorąco zająć i nie dopuścić do pokrzywdzenia inwalidów.

Przygotowanie dla „Pana świata“.

Przyszły »Pan świata«, to jest żydostwo łącznie z masonerją, nie próżnuje. W początkach bieżącego miesiąca odbył się w Wiedniu kongres tak zwany »paneuropejski«, na którym obradowano nad sposobami i potrzeba przekształcenia Europy w »Stany Zjednoczone«, na wzór Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki.

Zwolennicy takiego ustroju Europy twierdzą, że wtedy znikłyby granice celne między państwami, podniosłyby się w całej Europie przemysł i gospodarstwo, stępiałyby nienawiści narodowe i nastałby w Europie wieczny pokój i raj.

Takiemi to obietnicami zwodzi Europę masonerja, by powoli utorować drogę panowaniu żydów nad światem.

Że to, co mówimy nie jest żadnem przypuszczeniem, ale prawdą, świadczą o tem »**Protokoły mędrców Sjonu**«, wszechświatowej organizacji żydowskiej.

W »Protokole« 10-tym zapowiada żydostwo objęcie rządów nad światem przez żydowskiego samowładcę, które nastąpi po zniesieniu Konstytucji u poszczególnych narodów.

»Chwila ta nastanie wówczas — mówi 10-ty »Protokoł«, kiedy narody zmęczone rozprężeniem w państwach i bankructwami władców, zorganizowanymi przez nas, zawołają: zabierzcie ich, a **dajcie nam natomiast jednego władcę wszechświatowego, któryby zjednoczył nas i zniósł przyczyny waśni, a mianowicie: granice narodowościowe**, wyznaniowe, któryby dał nam spokojność i pokój, niemożliwe do osiągnięcia przy obecnych władcach«.

»Wiecie doskonale — są dalsze słowa »Protokołu«, — że dla możności wyrażenia pragnień podobnych przez wszystkie narody **niezbędne jest mącić we wszystkich krajach stosunki narodowe i rzady, aby ogół przemęczyć nieładem, nienawiścia, głodem**, szczepieniem chorób, nędzą! Wówczas goje nie beda widzieli innego wyjścia, jak tylko oddanie się zupełne pod władze nasza. Gdybyśmy dali narodom wytchnienie, wówczas niewiadomo, czy kiedykolwiek nastąpiłaby chwila upragniona«

Tak uchwalili »Mędrcy Sjonu«. Zestawiwszy teraz niepokoje i ciężkie warunki życia we wszystkich prawie państwach europejskich, z tem, co głoszono na »paneuropejskim Kongresie« w Wiedniu, trzeba być chyba ślepym, by nie widzieć, że paneuropejczykom idzie głównie o przyspieszenie panowania żydów nad Europą.

Że w kongresie brali udział katolicy, a nawet przedstawiciele duchowieństwa katolickiego, to tylko smutny znak, jak dalece dali się oni uwieść hasłom masonerji o braterstwie narodów, które kiedyś przyjdzie do skutku, ale nie przez masonerję, nie przez żydostwo, lecz wówczas dopiero, gdy duch prawdziwego chrześcijaństwa przeniknie serca wszystkich ludzi, gdy Chrystus zapanuje nad światem.

Do tego jednak Chrystusowego królestwa nie chce w żaden sposób żydostwo dopuścić, lecz samo chce panować nad gojami, jak świadczą wyżej przytoczone »Protokoły Mędrców Sjonu«, i to jest też głównym celem »paneuropejskiej« agitacji.

Nowe sojusze polityczne w Europie.

Ruch na europejskiej szachownicy politycznej jest obecnie niezwykły, posunięcia gwałtowne, przeciwnicy szachują się wzajemnie. Dokonywa się w oczach naszych przegrupowanie dotychczasowego układu sił.

Pierwsze miejsce należy się zbliżeniu francusko-niemieckiemu. Mimo wszelkich przeszkód zdaje się ono dojrzewać. Konieczność porozumienia sie z Niemcami uznaja prawie cała Francja, a politycy francuscy tak rozumują:

Do ostatnich czasów występowała stale Anglja jako protektorka Niemiec, z powodu obawy przed panowaniem Francji na lądzie europejskim. W imię zapanowania pokoju w Europie, musiała Francja nieraz placić ze swej strony ustępstwami na rzecz Niemiec ze swych praw przyznanych jej przez pokojowy traktat wersalski, a w tem wszystkiem Anglja przy pomocy Ligi narodów miała głos decydujący i ona prowadziła politykę europejską.

Powstała przeto we Francji myśl, aby bez pomocy Anglji, a więc bezpośrednio porozumieć się z Niemcami i za to porozumienie uzyskać od Niemiec pomoc ku wzmocnieniu finansów francuskich.

Jeżeli to porozumienie przyjdzie do skutku, to utworzy się w Europie potężny blok dwu państw, mogący narzucać swą wolę Europie.

Zlękły się tego Anglja i Włochy. Anglja dążąca do osaczenia bolszewickiej Rosji widzi w takim sojuszu francusko-niemieckim wielką przeszkodę w swych celach powyższych, a nadto taki sojusz odbiłby się bardzo ujemnie na przemyśle angielskim, któryby już nie miał wiele do roboty na lądzie europejskim.

Włochy również widzą, że i dla nich blok francusko-niemiecki jest niebezpieczny, bo stanąłby wpoprzek ich planom rozszerzenia ich granic, a przez przyłączenie Austrji do Niemiec, które w tym wypadku na pewno przyszłoby do skutku, zetknęłyby się już bezpośrednio granice Niemiec i Włoch, i naraziłoby Włochy na nieuniknione dążenie Niemiec ku morzu Adrjatyckiemu i na Bałkany

Zjechali się tedy obaj zagraniczni ministrowie Anglji i Włoch, Chamberlain z Mussolinim na wspólne narady, aby obmyśleć środki jakimiby można zapobiec planom francusko-niemieckim.

Równocześnie Włochy rozpoczęły szukać sprzymierzeńców na Bałkanie, zawarły sojusz z Rumunją i przygotowują się do rokowań przyjaznych z Bułgarją i Jugosławją, a przedtem jeszcze porozumiały się w sprawie panowania na Morzu Śródziemnem z Hiszpanją.

Dla Polski najważniejsze jest porozumienie francusko-niemieckie i sojusz rosyjsko-litewski. Niektóre gazety niemieckie szerzą pogłoskę, jakoby w interesie Francji leżało, aby Polska odstąpiła Niemcom Gdańsk i pomorski korytarz, za to zaś Niemcy daja Polsce wolną rękę co do zajęcia Litwy Kowieńskiej i fantastyczne korzyści na Wschodzie, kosztem Rosji.

Awanturnicze te pogłoski puszcza w świat prasa niemiecka i angielska, jako balon próbny, który jednak nie skusi Polski do szalonych czynów wojennych, bo naród polski ani się na utratę Gdańska na rzecz Niemców nie zgodzi, ani się nie da pchnąć do wojny z Rosją o Litwę i Białoruś, chociaż może monarchiści litewscy mający dobra swoje na Litwie Kowieńskiej i na Białej Rusi pragnęliby takiej wojny, w nadziei, że te dobra odzyskają.

Zdaje się zaś, że przedewszystkiem pragnęłaby wojny z Polską Rosja, w której bolszewizm się rozpada a wojną na zewnątrz chciałby rząd rosyjski odwrócić uwagę narodu od tego wewnętrznego rozkładu.

Cokolwiek się stanie, Polska nie da się wciągnąć w wir wojny, a francuski dziennik »Temps« (»Czas«) przestrzega Rosję przed wojną z Polską, bo Polska stanowi dzisiaj siłę poważną, zdolną własnemi środkami stawić czoło wszelkiemu niebezpieczeństwu.

Dzień polski na wystawie w Filadelfji.

Stany Zjednoczone północnej Ameryki obchodziły w tym roku 150-letnią rocznicę wyswobodzenia się z pod panowania Anglji i przybycia do tego kraju Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego.

Na uczczenie tej wielkiej rocznicy urządziły Stany Zjednoczone wspaniałą wystawę w Filadelfji.

Różne narody zamieszkujące ten kraj manifestowały w pewnych dniach na wystawie swój charakter narodowy, swoje stroje i zabawy, a przytem swoją lojalność dla przybranej amerykańskiej ojczyzny, która ich przyjęła swego czasu gościnnie i dała środki do życia.

Polakom przypadła taka manifestacja na niedzielę, dnia 5 września b. r. Trzeba przyznać, że mimo niepewnej od rana pogody »Dzień polski« wypadł wspaniale.

Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 10 rano na placu wystawowym. O tej godzinie przymaszerował na tak zwane »forum« liczny oddział Hallerczyków w błękitnych mundurach, a wśród nich dwóch weteranów, powstańców z r. 1863 pp.: Wincenty Smolczyński i Hipolit Skwirzyński, oraz oddział weteranów Polaków z armji amerykańskiej.

Na placu stały już oddziały regularnej armji amerykańskiej z orkiestrą. W pewnej chwili rozległa się komenda oficerów amerykańskich. Zabłysły bagnety na lufach karabinów. Znów komenda i oddziały armji Stanów Zjednoczonych prezentują broń, gdyż na »forum« wszedł minister pełnomocny i poseł nadzwyczajny Rzeczypospolitej Polskiej, p. Jan Ciechanowski, który w towarzystwie oficera sztabowego przeszedł przed frontem wojska, które prezentowało broń przed przedstawicielem Polski.

Najwznioślejszym i najbardziej wzruszającym momentem całego »Dnia polskiego« — była — jak pisze prasa polsko-amerykańska — chwila, gdy wciągano na maszt flagę Państwa Polskiego.

Była to niezapomniana chwila, kiedy wojsko prezentowało broń, orkiestra armji amerykańskiej zagrała polski hymn narodowy, a ku niebu płynęła nasza flaga polska i rozwinęła się majestatycznie na szczycie masztu, godło niepodległości naszego narodu, za którą walczyli i cierpieli nasi dziadowie i ojcowie, a którą nam dane jest oglądać.

Po południu odbył się olbrzymi pochód przez ulice, w którym wzięły udział miejscowe i okoliczne towarzystwa, przybyłe z najdalszych okolic, nie mówiąc o bliższych osiedlach polskich. Cały ten olbrzymi pochód, w którym, jak obliczają wzięło udział 20.000 osób, udał się do olbrzymiego stadjum. Mimo słoty zebrało się w stadjum około 50 tysięcy polskiej publiczności.

Tu przemówił do zebranych najpierw p. Kendrick, major miasta Filadelfji, w krótkich ale serdecznych słowach, a potem zwrócił się z następującą przemową do posła Rzeczypospolitej p. Ciechanowskiego:

»Jestem niesłychanie wzruszony i zaszczycony, iż mogę być świadkiem tej wielkiej manifestacji w dniu dzisiejszym. Dzień ten i nastrój, jaki panuje i zadziwiający wprost entuzjazm, świadczy chwalebnie o żywotności i szlachetności narodu polskiego. Pozwól mi pan, panie ministrze, na twoje ręce złożyć życzenia dla Państwa Polskiego i całego narodu, by Polska doczekała się jak największego rozkwitu w swoim rozwoju«.

Poseł Ciechanowski przemawiał po polsku i po angielsku, do 75-tysięcznego tłumu, zebranego przed stadjum, »dziękując najserdeczniej Stanom Zjednoczonym za to wszystko co uczyniły dla państwa polskiego, które nigdy nie zapomni tych dobrodziejstw i w sercu swym zachowa wdzięczność dla narodu amerykańskiego«.

Po tych przemowach tłumy rozeszły się po olbrzymim placu wystawowym, zwiedzając wspaniałe pawilony i osobliwości.

W pawilonach państw zagranicznych oglądali nasi Bracia okazy przemysłu i sztuki różnych narodów europejskich lecz, niestety, **nie było wśród nich choćby maleńkiego kiosku polskiego.**

A przecież i Polska ma się czem pochwalić i mimo ciężkiego położenia gospodarczego mogła się Polska zdobyć na odpowiednią reprezentację. Są pieniądze na wysyłanie po całym świecie naszych jeźdźców wojskowych, by się tam sztuką jazdy konnej popisywali, na co miljony złotych rząd polski wydaje, to mógł się też rząd i na kiosk wystawowy zdobyć — ale widocznie ani mu to przez głowę nie przeszło.

To też żal wzbierał w sercach Polonji amerykańskiej, gdy ta patrząc na okazy przemysłu Niemców, Francuzów, Anglików, Czechów i innych państw, nie widziała polskich wyrobów.

O godzinie 7 wieczór odbyło się liczne zebranie w auditorjum. Przemawiali: prezes komitetu »Dnia polskiego« mecenas p. Kwiatkowski, ks. prałat Kopytkiewicz, poseł Rzeczypospolitej, p. Ciechanowski, kilku innych Polaków i kilku Amerykanów, przyjaciół Polski.

Tańce narodowe, które nastąpiły po przemowach, ogólnie się podobały, a »mazur« chwytał wszystkich za serce.

Śpiewy i popisy orkiestry wypełniły resztę programu »Dnia polskiego«.

Groźna przepowiednia.

Dzienniki prawie całej Europy środkowej zajmują się katastrofą, która ma zagrażać naszej ziemi według przepowiedni francuskich.

Myśl, że Europa może ulec przewrotowi, że część jej może być zatopiona przez morze, nie jest bynajmniej nowa. Przepowiadał ją w średnich wiekach Nostradamus, a w r. 1909 coś podobnego przepowiadała w Belgradzie młoda Bułgarka, zażywająca sławy »jasnowidzącej«.

Pytano się raz tej Bułgarki o przyszłe wydarzenia historyczne. Zaledwie to pytanie padło, ogarnęło ją nadzwyczajne zdenerwowanie. Z wysoko podniesioną głową podeszła do wiszącej na ścianie mapy i zaczęła nią poruszać ręką, poczem mówiła, że przyjdzie wielka woda, błękitna woda, poznikają brzegi, pozapadają się góry.

Słowa te padały jak skargi z jej mocno zaciśniętych ust i stało się naraz coś niesłychanego.

W naszych oczach — opowiada jeden z uczestników — błękit morza, zaznaczonego na mapie, zaczął się poruszać jak prawdziwa woda i nagle fale morskie wzniosły się powyżej lądu. Prawie cała mapa Francji i Anglji zapadła się w błękit morza. Pozostały na mapie dokładne zarysy zachodnich cyplów na północy i południu Francji. Także z Anglji pozostała tylko mała cząstka.

Przyglądaliśmy się tej wizji z zupełnem zdrętwieniem, gdy oto wyłonił się inny obraz. Cienie rzucane przez głowę Bułgarki zaczęły się przesuwać i przybrały formę głowy Chińczyka. Zjawisko to trwało zaledwie 30 sekund, ale było tak dokładne, tak ostro zarysowane, że obraz jego każdemu wrył się w pamięć.

Od tej pory upłynęło wiele lat, a oto przychodzi z Francji wiadomość, że uczeni tamtejsi liczą się z możliwością rychłego przewrotu geologicznego w Europie.

Z GRODU KRAKUSA

Dopomóżmy zbożnemu dziełu!

Słowo w sprawie Zakładu ks. Kuznowicza.

Na wykończenie gmachu protestanckiej »Ymki«, względnie na jej wspaniałe wewnętrzne urządzenie, złożyli Krakowianie przeszło 150, czy około 200 tysięcy złotych!

Tyle pieniędzy znalazło się na instytucję wcale zgoła niepotrzebną, bo służącą więcej zabawie, niż koniecznej potrzebie młodzieży, głównie zaś celom protestanckim.

Zobaczymy teraz jak rzekomo katolicki Kraków spisze się względem instytucji Jezuity ks. Kuznowicza, który buduje w Krakowie przytułek dla młodzieży rzemieślniczej i handlowej, a nie może doprowadzić go do końca, bo brak mu potrzebnych funduszów.

Ponieważ osobiste odezwy ks. Kuznowicza mały odniosły dotąd skutek, więc zawiązał się ostatnimi czasy w Krakowie komitet, który wziął sobie za cel poruszenie krakowskiego i pozakrakowskiego społeczeństwa, a także i rządu do pospieszenia z pomocą sprawie stokroć dziś ważniejszej i konieczniejszej od »Ymki«, narzuconej nam przez protestanckich misjonarzy.

Chodzi tu o **ratunek nieletnich**, o tych młodych chłopców, którzy zostawieni bez opieki rodzicielskiej, lub nie mający należytej opieki ze strony biednych, albo, co często też bywa, zepsutych rodziców, wyrastają na zbrodniarzy, na włóczęgów, zamiast oddać się pracy i nauce rzemiosła.

Wszakże wszyscy czytamy i słyszymy o schwytaniu i aresztowaniu tego i owego wyrostka za wyciąganie portmonetki jakiejś pani czy służącej na targu, na ulicy, lub panu jadącemu tramwajem.

Czyta się też prawie codzień o wypadkach jeszcze okropniejszych, mrożących nierzadko krew w żyłach czytelnika, jak naprzykład o napadzie trzech zwyrodniałych młodocianych bandytów na dom kasjerki cegielni w Podgórzu.

Notatki w dziennikach o zbrodniach młodych przestępców są przerażające, a ich bezwstyd, cynizm, i brak skruchy w opowiadaniu o szczegółach popełnionej zbrodni, przechodzi już wszelkie granice.

Gdy zaś taki młodociany zbrodniarz wraca na świat z więzienia, przekracza on zazwyczaj jego bramy z szyderczym uśmiechem, a odzyskanej swobody używa na popełnianie nowych przestępstw, teraz z większą już ostrożnością.

I nic dziwnego, że się tak dzieje, że coraz więcej mamy w Krakowie zdziczałej i zbrodniczej młodzieży, zwłaszcza ze sfer proletarjatu, bo ta młodzież wychowuje się na przedmieściach w norach wilgotnych, w której żyje razem liczna nieraz rodzina, a — jak wiemy — codzienną strawą tych ludzi bywają ohydne przekleństwa, bezwstydne mowy i wyzwiska, rozrywką zaś wieczorną — flaszka wódki.

Z takiego otoczenia nie może wyjść ani dobry chrześcijanin, ani pożyteczny członek społeczeństwa.

Więc zaradzić złemu jak najrychlej trzeba — a jak zaradzić? Bracia Albertyni uratowali już w swoim małym Zakładzie miejskim niejednego opuszczonego chłopca i wyprowadzili na porządnego rzemieślnika lub handlowca, a nawet wśród księży i inteligencji mają Albercii swoich wychowanków.

Ale ich Zakład zbyt mały, miasto większych funduszów na ten cel nie ma, bo woli kupować za setki tysięcy złotych socjalistyczne piekarnie, więc Jezuita, ks. Kuznowicz powziął przed kilkunastu laty szlachetną myśl utworzenia »Związku młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej« i począł opuszczoną młodzież podmiejską gromadzić najpierw w domu prywatnym, a potem w małym Zakładzie przy ul. Krupniczej.

Wnet jednak pokazało się, że budynek za szczupły, bo nietylko opuszczeni chłopcy zaczęli się doń garnąć, ale i biedni, którzy pragną kształcić się na rzemieślników lub handlowców, a nie mają środków utrzymania.

Odważył się tedy ks. Kuznowicz na rzecz wielką i przystąpił przed kilku laty do budowy Zakładu większego przy tejże samej ulicy, ale przepięknego tego dzieła nie może doprowadzić do skutku z braku funduszów i z braku odpowiedniej ofiarności mieszkańców Krakowa, którzy woleli poprzeć bogatą, protestancką »Ymkę«, by się przed Ameryką popisać, niż katolickie dzieło ks. Kuznowicza.

Wstyd to wielki zaiste, wstyd dla katolickiego Krakowa, ale miejmy nadzieję, że się teraz mieszkańcy Krakowa poprawią, i każdy pospieszy z datkiem, na jaki go stać, by poprzeć dzieło ks. Kuznowicza! Daj to Boże!

W Krakowie niema polskich architektów!

Rzecz to trudna do uwierzenia, a jednak prawdziwa, skoro krakowski magistrat oddał odbudowę spalonego w lecie bieżącego roku gmachu magistrackiego **architekcie-żydowi: Adolfowi Siódmakowi.**

Mówią wprawdzie, że w Krakowie żyje liczne grono architektów Polaków, ale prezydjum miasta wszystkich ominęło, bo milszym mu jest żyd, niż Polak.

I tak postępuje szabesgojowski magistrat krakowski we wszystkich prawie tego rodzaju wypadkach, popiera żydów z pokrzywdzeniem przedsiębiorców polskich, a Rada miejska i obywatele, płacący wygórowane podatki gminne, na to — milczą! Oj barany! barany!!

Lichwa gazowni miejskiej.

Na rachunkach wystawianych odbiorcom gazu przez krakowską gazownię miejską znajduje się notatka, że jeżeli odbiorca nie zapłaci do 3 dni należytości po terminie, to po upływie tych 3 dni zgłosi się u niego inkasent i wtedy dolicza się do należytości jeszcze 3 zł 50 gr tytułem kosztów administracyjnych!!

Czy to nie jest bezczelna lichwa? Za 3 dni zwłoki żąda gazownia **3 zł 50 gr,** rzekomo na opłacenie kosztów administracyjnych. Jakich kosztów? To tyle ma kosztować zwykłe przypomnienie przez inkasenta!! Ależ, to lichwa bandycka, którą się zająć powinien pan prokurator jak najrychlej.

Uroczystość w Asyżu na cześć Świętego Biedaczka.

Wspaniały był przebieg uroczystości franciszkańskiej w Asyżu, dnia 4 października b. r., w bazylice OO. Franciszkanów, gdzie spoczywają zwłoki św. Franciszka, Biedaczka, co z »Panią Biedą« ślubem się związał, a pragnął świat cały Chrystusowi z powrotem odzyskać.

Na tę uroczystość przybył do Asyżu jako delegat Ojca św. kardynał Merry del Val. Zasiadł on na monumentalnym tronie papieskim, z tysiąc trzechsetnego roku, na którym od r. 1.600 nikt nie zasiadał.

Następnie legat papieski, odziany w szaty pontyfikalne, rozpoczał pienia religijne, poprzedzające uroczystą Mszę św. pontyfikalną.

Z kolei uformował się orszak, w otoczeniu którego kardynał Merry del Val udał się do dolnego kościoła Bazyliki, w celu odprawienia tam Mszy św. pontyfikalnej. Wspaniały i wyjątkowo imponujący był widok orszaku, złożonego z dostojnych osobistości, odzianych bogato w szaty pontyfikalne.

W dolnym kościele legat papieski odprawił nabożeństwo, w którem uczestniczyli zasiadający na specjalnej trybunie mer m. Asyżu, oraz członkowie Międzynarodowego Kongresu Franciszkańskiego. Następnie kardynał odprawił modły o błogosławieństwo dla Asyżu, dla zakonów franciszkańskich oraz dla Włoch, które nazwał ziemią uświęconą krwią bohaterów.

Po Komunji św. przełożony klasztoru franciszkanów odczytał po łacinie breve, udzielając odpustu zupełnego wszystkim tym, którzy przyjęli w świątyni Sakrament Ołtarza.

Wieczorem odbyła się na ratuszu przy udziale przedstawicieli władz oraz wybitnych osobistości wspaniała uroczystość nadania legatowi papieskiemu kardynałowi Merry del Val obywatelstwa honorowego miasta.

Mer, czyli burmistrz miasta Asyżu wygłosił przy tej okazji dłuższe przemówienie, na które odpowiedział kardynał Merry del Val, dziękując merowi, oraz władzom cywilnym i wojskowym za udział w uroczystości.

Dziękował też Mussoliniemu, t. j. temu, który kieruje rozumnie rządem włoskim i losami narodu, zwiększając jego znaczenie w świecie.

Należy jeszcze zaznaczyć, że rząd włoski poraz pierwszy od r. 1870, t. j. od zajęcia Rzymu i odebrania go Papieżowi, uznał urzędowo niezależność Stolicy Apostolskiej, bo delegatowi papieskiemu oddano do podróży królewski wagon, a wojsko włoskie i milicja faszystowska oddawały kardynałowi Merry del Val honory, które przysługują królowi i książętom panującym. W Asyżu powiewała też na placu, publicznie poraz pierwszy od kilkudziesięciu lat, obok sztandarów innych narodowości, chorągiew papieska. Znak to, że pojednanie się rządu włoskiego z Stolicą Apostolską coraz jest bliższe.

To i owo.

PROROK W OPAŁACH.

W Siedmiogrodzie pojawił się „prorok", który głosi hasło walki ze śmiercią, za pomocą... spożywania wyłącznie surowej cebuli.

Przed kilku tygodniami, osobliwy ten „higjenista", nazwiskiem Bicserdy, przyjechał do Szegedynu, z zamiarem wygłoszenia tam odczytu o swym „systemie". Publiczność zebrała się wprawdzie licznie, odrazu jednak zajęła wobec p. Bicserdy'ego stanowisko nieżyczliwe, a gdy ten, dla naocznego pokazania skutków swego systemu odżywiania się, zaczął się na estradzie rozbierać, tłum wpadł na podjum, i byłby dotkliwie poturbował niefortunnego prelegenta, gdyby nie pomoc policji, która namówiła go do zaniechania dalszej części wykładu. Węgrzy, to jednak zdrowy naród!

KIEDY JUŻ ZNANO DZISIEJSZE FRYZURY DAMSKIE?

O kilkanaście kilometrów na północ od Jerozolimy, w miejscowości Tel en Nasbeth, odkryto stary mur obronny, a w skałach do niego przytykających znaleziono wejście do dwu olbrzymich jaskiń, zawierających groby z czasów siódmego wieku przed Chrystusem, czyli blisko 2.700 lat wstecz.

Wśród posążków, jakie znaleziono w grobowcach, znajduje się posążek fenickiej bogini, Astarte. Bogini ta nosi najwyraźniej nowoczesną fryzurę: krótkie włosy pazia i grzywkę na czole. A więc: wszystko to już było!

CO KRAJ — TO OBYCZAJ.

W Indjach angielskich, gdy podatnik nie zapłaci podatku, przechodzi za karę przez parę godzin kąpiel słoneczną w temperaturze południowego ciepła.

Taki wypadek miał miejsce niedawno w Bombaju. Pewien kupiec nie zapłacił księciu indyjskiemu Nizam d'hyderbach podatków. Książę ukarał kupca kąpielą słoneczną. Po 4 godzinach kupiec zgodził się zapłacić podwójnie podatek.

Humor i satyra.

OSTROŻNY.

Rekruty oglądają karabin i Jojne z nimi.

Po chwili zwraca się do sierżanta:

— Panie sierżant, ja potrzebuję coś zameldować.

— Mów!

— Melduję, co w lufie od ten karabin jest dziura, coby potem na mnie nie było.

NA LOTNISKU.

Panienka z babcią przygląda się lotom.

— Panie lotniku, czy ja mogłabym polatać?... i czy się za to płaci?

— Owszem proszę pani, a kosztuje bardzo tanio i drogo zarazem — jeden pocałunek.

— Chętnie się zgadzam, ja polatam a babcia panu zapłaci.

MIĘDZY MAŁŻONKAMI.

We środę przyjdzie do nas na obiad Kilkiewicz.

— Ależ mężulku, ty przecież go nie cierpisz, a oprócz tego we środę ja sama gotuję.

— Właśnie dlatego.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Marceli Bojomir. Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarz. St. Ziemiańskiego.